

Agnieszka Urbańska

Zwierzaczki z dzikiej paczki



Ilustrowała Marta Ostrowska

Wydawnictwo Skrzat

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2015

Tekst: Agnieszka Urbańska
Ilustracje: Marta Ostrowska
Redakcja: Agnieszka Kochanowska-Sabljak
Korekta: Kinga Stępień
Projekt okładki i skład: Jolanta Szczurek

ISBN 978-83-7915-192-9

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową:
www.skrzat.com.pl



Wygłupy z przytupem

Za sześcioma górami i trzema rzekami jest las,
a w nim paczka. Nie taka, którą nadaje się na
poczcie i wysyła komuś na przykład na urodzi-
ny. Chodzi o paczkę przyjaciół: wilczka, liska,
niedźwiadka, nietoperza i jeżyka.



Wyglądają zupełnie zwyczajnie. To znaczy – jak zwierzaki. Ktoś ma kolce, ktoś kły. Za to niezwykcyjne są ich pomysły. Jeden z nich przyszedł im do łebków podczas uroczystości powitania lata. Zupełnie nagle i niespodziewanie. Na największej leśnej polanie zgromadzili się mieszkańcy lasu. Popijali wodę ze źródelka, zjadali jagody i żartowali. A przede wszystkim czekali na przemówienie sowy, zwanej w lesie Ciocią



Piórkową. Była ona bardzo mądra i bardzo stara. Zwierzęta lubiły ją i szanowały, ponieważ chętnie służyła radą i dobrym słowem.

W ciągu dnia zazwyczaj spała. Tego popołudnia zrobiła jednak wyjątek, skracając sobie drzemkę i wygłaszając przemówienie. Mówiła z pamięci, choć pod skrzydłem – na wszelki wypadek – ukryła kartkę z tekstem. Ciocia Piórkowa pięknie opisywała lato, jego kolory i uroki. Zachwycała się szemraniem wody i szumem wiatru. Przestrzegała też zwierzęta przed bliskim kontaktem z ludźmi, o co nietrudno latem.

– Człowiek może się was na przykład przestraszyć i w wyniku tego skrzywdzić, bo pomyśli, że chcecie zrobić mu coś złego. Chodźcie więc własnymi ścieżkami! – pouczała.

Brak drzemki sprawił, że Ciocia nie czuła się najlepiej, co było widać po jej minie.

– Ależ sowa jest skwaszona! – powiedział lisek.

– Strasznie! A przecież nie jadła kapusty kiszzonej, bo tego nie ma w naszym jadłospisie – odezwał się wilczek.

– Odzyska humor, gdy pójdzie do masażysty – wymyślił niedźwiadek.

– Do kogo? – zdziwili się przyjaciele.

– Do kogoś, kto masuje. Kiedy człowiek narzeka, że wszystko go boli, i chodzi skrzywiony, powinien zafundować sobie masaż. Po czymś takim od razu lepiej się poczuje. Słyszałem o tym w radiu – wyjaśnił miś. – Skoro ludziom to pomaga, to może zwierzętom też – dodał.

W tym momencie nietoperzyk przypomniał sobie:

– Przecież jest coś takiego jak łóżko masujące! Co wy na to?

Po chwili przyjaciele wpadli na genialny pomysł. Postanowili z suchych liści zrobić materac, w który powbijają igły języka. W graciarni za niedźwiedzią jamą znaleźli kłębek sznurka i stary koc. Złożyli go wpół i włożyli do środka sporo zeszłorocznych zeschniętych liści. Potem związali to coś sznurkiem z obydwu stron. Językowe igły powtykali w koc i niezwykle zadowoleni z siebie udali się z gotowym wynalazkiem



na polanę. Po drodze zgubili trochę szeleszczącego listowia. Niestety, przemówienie już się skończyło, a Ciocia Piórkowa gdzieś zniknęła.

– Pewnie śpi na swojej ulubionej gałęzi i nie wypróbuje łóżka masującego – zmartwił się lisek.

– To znajdziemy kogoś innego, kto położy się na takim posłaniu i wstanie wzmocniony – wpadł na pomysł wilczek.

Akurat nadarzyła się okazja. Leśną ścieżką szedł sobie szczur Szurszur. Wracał właśnie do domu i wyglądał na wyjątkowo zmęczonego. Był

przygarbiony i głośno sapał. Przyjaciele powitali go gromkim okrzykiem:

– Dzień dobry, Szurszurze!

– A, dzień dobry, leśna młodzieży! Pięknie dziś, a ja jestem taki obolały. Napracowałem się w piwnicy kuzynów. Jacyś ludzie zgromadzili tam górę starych ubrań. Wszystkie pogryźliśmy na drobniutkie kawałki. Nie mam już sił na nic.

– Na zmęczenie najlepsze jest łóżko masujące. Mówili o tym w radiu. Trzeba wymasować obolałe mięśnie. Po czymś takim na pewno przybywa energii – powiedział jeżyk, a w jego oczach pojawiły się iskierki.

Przyjaciele pokazali Szurszurowi swój niezwykle wynalazek – nabity igłami materacyk z liści.



– A ile taka przyjemność kosztuje? Ile bierzecie za wypożyczenie posłania? – zapytał szczur.

– Nic, absolutnie nic.

– Skoro tak, to już się kładę. Te liście tak przyjemnie szeleszczą. – Szurszur chciał się położyć na niezwykłym materacu, ale mu się nie udało, bo... w okolicę ogona wbił sobie językową igłę.



– Ałaaaaa! Zgagi paskudne! Łobuzy! Małe leśne dranie, specjalnie to zrobiliście! Ja wam pokażę, zobaczycie, że ze szczurem Szurszurem się nie zadziera! – wrzeszczał tak głośno, że obudził Ciocię Piórkową drzemiącą na pobliskiej gałęzi.

– Dlaczego krzyczysz, przyjacielu? – spytała sowa.

– Bo te urwisy namówiły mnie do położenia się na ich ponoć cudownym wynalazku. Kiedyś słyszałem, że masaż i igły dobrze działają na ludzi. Pomyślałem więc, że i szczurom mogłyby pomóc. Tak się dziś utrudziłem. Zwłaszcza odgryzaniem guzików.

– To lecznicze wbijanie igieł w różne części ciała ludzie nazywają akupunkturą – powiedziała sowa.

– Czym? – zapytały zwierzaczki, a Szurszur, któremu wreszcie udało się wyjąć igłę, też nastawił uszu.

– Apunkturą? – dziwił się zazwyczaj mało-mówny nietoperzyk.

– Akupunkturą, akupunkturą! – powtórzyła Ciocia. – To sztuka leczenia, która pochodzi z Chin.

– Wiem, wiem! W Chinach mieszkają ludzie o skośnych oczach – zawołał nietoperz, a przyjaciele popatrzyli na niego z niekłamanym podziwem.

Szurszur dostał od sowy kilka piórek i dwa woreczki suszonych ziół. Jedne na uspokojenie, drugie na wzmocnienie. Natomiast zwierzaczki podarowały mu kawałek kory, który kształtem przypominał żaglowiec. Ucieszył się z tego, bo zwykł chwalić się praprapradziadkiem – szczurem okrętowym.

Gdy Szurszur się oddalił, sowa powiedziała:

– Kochani! Nie róbcie komuś, co wam nie-miłe. Chcielibyście wbić sobie igłę w okolice ogona?

– Ja nie mam ogona! – Nietoperzyk odwrócił się, żeby to pokazać.

– Akurat ty nie masz, choć są nietoperze, które posiadają ogon. Igłę bezboleśnie wkłuje jedynie



pani pielęgniarzka, a nie wy, moi drodzy! – wytłumaczyła Ciocia Piórkowa. – Gdy w łebku zjawi się nagle jakiś niezwykły pomysł, idźcie sobie potupać – doradziła.

– Ale po co? – nie zrozumiał niedźwiadek.

– Bo niemądry pomysł możecie wytupać sobie z głowy. Zanim skończycie tę gimnastykę, ucieknie gdzieś daleko, za łąkę, za rzekę...

– Głowa ucieknie? – Jeżyk wybałuszył oczy.



– Jaka głowa?! Dzieciaki! Pomysł ucieknie, zwieje, zniknie! – Ciocia powoli traciła cierpliwość.

– Aha... – zwierczaczki przytaknęły jednocześnie.

Od tego czasu przyjaciółom często zdarza się tupać. Na ścieżce, na polanie, na pomoście nad jeziorkiem, na zielonej łące. Jest z tego podwójny pożytek: po pierwsze niemądre pomysły uciekają w siną dal, a po drugie podczas takiego tupania można coś odkryć, na przykład schowki. To w nich ruda wiewiórka ukryła orzechy, a potem o tym zapomniała. Gdyby nie zwierczaczki i ich tupanie, za nic nie odnalazłaby swoich smakołyków.

